NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. WYDANIE [illegible]

Rok XII. Kraków, sobota 11 maja 1929 Nr. 125

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 379, — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru **25** groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00 kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 1'—, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

O uzdrowienie handlu

W numerze 106 z dnia 19 bm. podaliśmy plan „uzdrowienia handlu" p. J. Podraszki, będący uzupełnieniem artykułu p. Dra M. Gniazdowskiego, omówionego przez nas w artykule p. t. „Potęga handlu to wzrost znaczenia Polski na międzynarodowej arenie politycznej".

Podajemy poniżej krótkiej analizie ten plan uzdrowienia handlu wedle p. J. Podraszki.

Zdaniem jego możliwem jest to tylko na drodze zorganizowania kupiectwa np. stworzenia dwóch wielkich kooperatyw zawodowych kupieckich, a mianowicie: korporacji kupców handlu hurtowego i podobnej korporacji kupieckiej handlu detalicznego. Korporacje musiałyby obejmować całe kupiectwo bez względu na narodowość i Rząd miałby nadać tym związkom zawodowym do pewnego stopnia charakter instytucji prawa publicznego. Korporacje miałyby za zadanie w pierwszym rzędzie kwalifikować poszczególnych kupców hurtowników, względnie detalistów, jako członków korporacji. Przyjęcie w poczet członków korporacji musiałoby być uwarunkowane pewnymi rygorami, t. zn. kupiec hurtownik musiałby mieć odpowiednie warunki, t. j. wykształcenie fachowe, środki finansowe, znajomość przepisów podatkowych.

Tak w krótkości przedstawia sie zbawienny program uzdrowienia handlu w Polsce. Widzimy więc, że są genialni ludzie, którzy potrafią tak zawiłe zagadnienia, nad któremi tyle ludzi łamie i suszy sobie głowy, rozwiązać jednem pociągnięciem pióra. Przypatrzmy się jednak sine ira et studio bliżej temu programowi. Przedewszystkiem autor wychodzi z fałszywego założenia, badając wtórny objaw, a nie same przyczyny. Przyczyne katastrofalnego położenia w handlu widzi nie w fatalnej polityce gospodarczej, lecz w nadmiarze kupiectwa. Jest to więc zgóry zasadniczo błędne założenie. Pomijając jednak tę okoliczność, ciekawy jest sposób rozwiązania nadmiaru kupiectwa. Praktycznie przedstawia sobie autor rozwiązanie problemu nadmiaru kupiectwa w ten sposób, że od kupca wymagać sie ma pewnego cenzusu, względnie pewnych kwalifikacyj. Stwierdzenie tych kwalifikacyj ma nastąpić we formie specjalnego egzaminu przed organizacją kupiecką, przed którą ma kandydat na kupca wykazać, że posiada po pierwsze wykształcenie fachowe, następnie środki finansowe, znajomość przepisów podatkowych i innych działów, których autor bliżej nie określa. Rzeczywiście pomysły tego rodzaju mogą tylko rodzić się przy zielonym stoliku, gdyż trudno sobie wyobrazić, jak w praktyce powyższy program dałby się przeprowadzić. Tego rodzaju kryterja nie są znane w żadnem europejskiem państwie, a temband ziej nie można takiego programu u nas przeprowadzić.

Co do znajomości przepisów podatkowych, to mamy poważne wątpliwości, czy znalazłby się tak wszechstronny kupiec, któryby mógł opanować nasze ustawodawstwo podatkowe. Nie przypisujemy stanowczo żadnemu kupcowi tak szerokiej wiedzy, by mógł zapoznać się z tajnikami naszej skarbowości. Gdyby nawet okazał się tak genjalnym i wyuczył się na pamięć odnośnych przepisów, to czekają go nadzwyczaj ciekawe niespodzianki w praktyce i na nic mu się nie przyda wszechwiedza w tym kierunku. Co do trzeciego warunku, a mianowicie co do środków finansowych, to uważamy, że wszelkie komentarze w tym kierunku są zbyteczne.

Z powyższego krótkiego przedstawienia widzimy, do jakich wprost nielogiczności niekonsekwencyj dochodzi się w poszukiwaniu środków uzdrowienia handlu. Wynika to z tej prostej przyczyny, że nie chce się uznać względnie widzieć właściwych przyczyn upadku handlu, a obserwuje się jedynie wtórne objawy. Stanowczo droga taka nie doprowadzi do rzeczywistego rozwiązania zagadnienia uzdrowienia handlu.

Zło leży zupełnie gdzieindziej, a mianowicie w katastrofalnych ciężarach podatkowych i błędnym nawskróś systemie podatkowym, oraz wybujałym etatyźmie. Jak długo ten rak toczyć będzie organizm handlu, tak długo nie może być mowy o uzdrowieniu handlu. Katastrofalne skutki dotychczasowej polityki gospodarczej w handlu odbijają się coraz bardziej i handel stoi nad przepaścią. Świadczy o tem olbrzymia ilość protestów wekslowych w ostatnich miesiącach, zwiększająca się z miesiąca na miesiąc.

Ilość niewypłacalności wzrasta również w szalonem tempie i obejmuje coraz silniejsze firmy. Stosunki pogarszają się z dnia na dzień i nie doznają żadnego polepszenia. Organizacje gospodarcze obradują nad środkami zaradczemi i zapadają jednomyślnie rezolucje wzywające Rząd do reformy systemu podatkowego. Konieczność reformy systemu podatkowego powszechnie uznaną została, mimo to jednak nie słychać o żadnych krokach w tym kierunku, wprost przeciwnie. Władze skarbowe z niesłychaną bezwzględnością ściągają podatki, nie uwzględniając wcale katastrofalnego położenia gospodarczego.

Zamiast zwolnić śrubę podatkową, przyciska się ją coraz bardziej, a co najważniejsze, że nie zachodzi wcale konieczność tego. Doszliśmy do tego stanu rzeczy, że Kasa Skarbu Państwa jest pełna, podczas gdy kasy prywatnych przedsiębiorstw są puste. Skarb Państwa zabiera podatnikom wszelką gotówkę i więzi ją bezczynnie w swoich kasach. Wytwarza się w ten sposób olbrzymia ciasnota pieniężna i brak gotówki. Taki brak równowagi między Kasą Państwową a kasą prywatnych przedsiębiorstw jest nadzwyczaj niebezpieczna i tem się też tłumaczy, że Państwo rozporządzając gotówką stara się o ulokowanie takowej gdziekolwiekbądź, nie bacząc na to, czy lokata jest produktywna i tutaj szukać należy źródła etatyzmu. We wszystkich innych państwach w analogicznych warunkach, o ile objawiają się nadwyżki budżetowe, przeprowadza się ulgi podatkowe, podczas gdy u nas niestety objawia się wręcz przeciwny kierunek. Nie zważając bowiem na uginanie się i upadek przedsiębiorstw poważnych, prowadzi się bezwzględną politykę podatkową. Wygląda to wprost nieprawdopodobnie, odpowiada ona jednak smutnej rzeczywistości.

Należy jednak spodziewać się, że alarmy z dni ostatnich, a mianowicie masowe protesty wekslowe, przymusowe ugody, nadzory sądowe, bankructwa oraz nawet samobójstwa doprowadzą do opamiętania. Zaznaczyć należy, że bankructwa w ostatnim czasie mnożą się masowo i jakkolwiek oficjalnie znana i ogłaszana liczba bankructw jest zastraszająca, nie daje ona jeszcze rzeczywistego i prawdziwego obrazu, gdyż nie notuje się masowych cichych bankructw oraz ugód przymusowych, o których oficjalnie niewiadomo. W stołecznych miastach poszczególnych dzielnic w Warszawie, w Łodzi, w Krakowie, Poznaniu i w innych miastach odbywają się zgromadzenia kupieckie, których rezolucje dają najlepszy obraz rozpaczy, a rozgoryczenie rośnie z dnia na dzień, gdyż pomimo ciągłych obietnic, faktycznie nie zastosowuje się żadnych środków zaradczych, a nawet w Poznaniu zebranie kupieckie uchwaliło niedawno temu żądać od swojej organizacji przeprowadzenia demonstracyjnego zamknięcia sklepów. Widać więc, że cierpliwość się przebrała i że element kupiecki, gotowy zresztą do wszelkich ofiar, zaczyna się burzyć.

Należy sie spodziewać, że Rząd zrozumie powagę sytuacji i zastosuje środki zaradcze.

Dr. L. Lampel.

Szesnaście list wyborczych do kahału krakowskiego

Niesłychane zachowanie się agudowców podczas wnoszenia list. — P. Stempel targa niewygodną Agudzie listę chasydów bobowskich! — Dziwna „neutralność" i absencja prezydjum komisji wyborczej.

W dniu wczorajszym minął ostateczny termin wnoszenia list kandydatów na członków Rady gminy żydowskiej w Krakowie. Wniesiono w ciągu dnia wczorajszego 8 list, wobec czego ogólna liczba zgłoszonych list doszła do 16.

Lista ogólno-sjonistyczna z czołowym **kandydatem Drem Hilfsteinem otrzymała Nr. 3., lista Mizrachi z rabinem Kliegerem Nr. 8., lista Hitachdutu z p. Terlą Nr. 2, lista Poalej-sjon prawicy z p. Birnbackiem Nr. 14.** Pozatem zgłoszone zostały listy następujących ugrupowań, wzgl. stronnictw: Bund, Poale-Sjon lewica, rękodzielnicy, inwalidzi asymilanci, Machsikej-limud, chasydzi bobowscy, aguda złączona z częścią charajdim, druga lista charajdim z p. Weinbergiem na czele oraz trzy listy prywatne.

Niedługo przed ostatecznym terminem wnoszenia list rozegrała się w biurze komisji wyborczej oburzająca scena, rzucająca dosadne światło na stosunki, wśród jakich obecna większość kahalna przystępuje do akcji wyborczej. Przywódcy Agudy i części charajdim stworzyli fikcję jednolitego frontu religijnego, pod pokrywką którego usiłowali sterroryzować inne odłamy religijne, a w pierwszym rzędzie chasydów bobowskich. Ci jednak, widocznie znając się dobrze na metodach postępowania menerów agudowskich, nie dowierzali im i to tak dalece, że **zdobyli się w ostatniej chwili na wniesienie własnej listy!** Oczywiście nie podobało się to pp. agudowcom, nie oczekującym takiego „sprzeniewierzenia się" i wprawiło ich to w istną furję. Korzystając z okoliczności, że sprzymierzona z nimi asymilacja pozostawiła im zupełną swobodę działania na terenie komisji wyborczej, agudowcy od samego rana śledzili tok wpływania list, będąc ze strony biura dokładnie informowani o szczegółach każdej wniesionej listy, **w przeciwieństwie do sjonistycznych członków komisji wyborczej, których wzbraniano się wtajemniczać w szczegóły wnoszonych list. Kiedy** jeden z głównych macherów agudowskich p. Stempel zauważył, że chasydzi bobowscy dla zaasekurowania się przed zdradą ze strony Agudy wnoszą własną listę, **wpadł w istny szał wściekłości, w przystępie którego porwał z biurka wnoszoną właśnie listę i przetargał ją oraz zmiął.** Musiano naprzód ce listę zlepić, poczem pełnomocnik chasydów bobowskich wniósł ją, otrzymując Nr. 16. Bezpośrednio po tym incydencie wpłynęła lista Agudy i charajdim Nr. 17, a w parę minut później, **już o po godzinie 2-giej** cisami agudowcy, widocznie w związku z incydentem z listą bobowską, wnieśli jeszcze jedną listę, twierdząc, że poprzednia była „fikcyjna". Oczywiście to tłómaczenie wniesienia dwóch list i to w ostatniej chwili, **nie wytrzymuje krytyki.** Nie ulega wątpliwości, że ten manewr agudowców spowodowany był faktem, że chasydzi bobowscy przejrzeli plany swych „opiekunów", nie dali im się nabrać, lecz przygotowali w cichości własną listę, którą zdołali mimo niesłychanego zachowania się p. Stempla na czas wnieść.

Tak wyglądają kulisy roboty wyborczej obecnej większości kahalnej. **Wyrazić należy zdumienie, że przewodniczący komisji wyborczej nie uważał za stosowne w tej ostatniej chwili asystować przy czynnościach wyborczych, lecz „dyplomatycznie" wycofał się, pozostawiając swym „religijnym" sojusznikom możność rządzenia się w biurze wyborczem, niby na własnem partyjnem podwórku.**

Jutro, w sobotę wieczorem zbierze się komisja wyborcza celem zbadania wniesionych list. Na posiedzeniu tem niewątpliwie poruszone zostanie niesłychane zachowanie się agudowców podczas wnoszenia ostatnich list, oraz wyjaśniona zostanie tajemnica sprawa „fikcyjnej" listy Agudy i charajdim.

Zaznaczyć należy, że wśród charajdim nastąpił **wyraźny rozłam**, gdyż poza sprzymierzeńcami asymilacji figurującymi na wspólnej liście z agudowcami, wpłynęła osobna lista przywódcy charajdim, p. Weinbergera.

Koncesja na eksploatację Morza Martwego podpisana

Nowy, doniosły etap w rozwoju gospodarczym Palestyny.

Londyn, 9. 5 ŻAT. Ministerstwo kolonij ogłosiło Białą Księgę, zawierającą tekst koncesji na eksploatację bogactw naturalnych Morza Martwego. Odpowiedni kontrakt zawarty został pomiędzy inż. Nowomiejskim a rządem brytyjskim, reprezentowanym przez majora Dulecha.

Koncesjonarjusz zobowiązuje się do wytwarzania w trzecim roku trwania koncesji 1000 ton potasu i chlorydu. Produkcja winna wzrastać z roku na rok i winna w dziesiątym roku osiągnąć 11 tys. ton. Po dziesięciu latach zaś wynosić ma 50.000 ton rocznie.

Ze swej strony zobowiązuje się rząd palestyński do założenia szosy od Morza Martwego do szosy Jerozolima—Jerycho oraz linji kolejowej do Morza Martwego.

Układ wstępny podpisany przez inż. Nowomiejskiego i majo arDulecha przewiduje założenie w ciągu jednego roku towarzystwa akcyjnego z kapitałem zakładowym conajmniej 100.000 funtów. Po wypuszczeniu I. emisji akcyj w wysokości 25.000 funtów szt. pewna część dalszej emisji akcyj winna być udostępniona dla subskrypcji publicznej. Koncesja opiewa na 75 lat.

ZAKUPNO 6000 DUNAMÓW NA PLANTACJE POMARAŃCZOWE

Jerozolima, 9. 5 ŻAT. Żydowsko-amerykańskie towarzystwo Achuzat w Erec, które już w swoim czasie nabyło kolonję Raanana, nabyło w tych dniach obszar 6000 dunamów ziemi, przeznaczony na plantacje pomarańczowe.

SPRAWA ANTYSEMICKIEGO BIULETYNU AGENCJI WOLFA

Berlin, 9. 5 ŻAT. Kierownictwo urzędowej Agencji Wolffa potwierdziło zarzuty w sprawie wydawania specjalnego biuletynu antysemickiego dla prasy prowincjalnej, składając zarazem winę na niektórych redaktorów, którzy działali rzekomo bez porozumienia z dyrekcją.

Władze niemieckie, mające nadzór nad Agencją Wolffa, zarządziły niezwłoczne zlikwidowanie biuletynu.

WIZYTA KRÓLA EGIPTU W PRADZE

Wiedeń, 9. 5 PAT. Dzienniki donoszą z Pragi, że król Egiptu Fuad przybędzie do Pragi 20 czerwca i będzie przez 5 dni gościem prezydenta Masaryka. Jego przyjazd do Pragi uważać należy za oficjalną rewizytę prezydenta Masaryka w Egipcie. Z Pragi uda się król Fuad na dłuższy pobyt do Karlsbadu, zaś stamtad do Anglji.

BANKIER ŻYDOWSKI AMBASADOREM STANÓW ZJEDN. W BERLINIE

Berlin, 9. 5 ŻAT. Dotychczasowy ambasador Stanów Zjedeoczeych w Berlinie p. Schurman opuszcza definitywnie swe stanowisko. Prezydent Hoover podpisał już nominację jego następcy w osobie znanego bankiera żydowsko-amerykańskiego p. Eugenjusza Meyera. P. Meyeer pełnił z początkiem roku 1918 urząd dyrektora towarzystwa dla finansowania wojny, na które to stanowisko został powołany przez prezydenta Wilsona. W okresie powojennym zajmował p. Meyer szereg odpowiedzialnych stanowisk w służbie państwowej.

KRONIKA

Wschód słońca	Maj	Zachód słońca
3 m. 52	10 Piątek 30 Nisan 5689	19 m. 12

MIN. BOERNER W ZWIĄZKU STRZELECKIM. W lokalu Związku Strzeleckiego odbyło się wczoraj wieczór przyjęcie na cześć p. ministra Boernera, urządzone przez Zarząd Okręgu Związku Legjonistów i Związku Strzeleckiego. Z ramienia władz obecni byli: wojewoda Kwaśniewski, wicewojewoda Duch i naczelnik Walicki. Przemówienie powitalne wygłosił prezes Okręgu Strzelca i wiceprezes Okręgu Legjonistów ppłk. rez. dr. M. Kaplicki. Po wzniesieniu toastu na cześć ministra Boernera, jako gorącego orędownika idei strzeleckiej i legjonowej — obecni zgotowali p. ministrowi serdeczną owację. W odpowiedzi p. minister Boerner apelował do wytężonej i nieustającej współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego na wszystkich posterunkach służby państwowej i obywatelskiej.

PRZYGOTOWANIE INWALIDÓW WOJENNYCH DO REJESTRACJI.

Zarząd Główny Zjednoczenia Związków żyd. inwal., wdów i sier. wojen. R. P. komunikuje, że w związku z ogłoszeniem ustawy o przedłużeniu terminu rejestracyjnego dla inwalidów wojennych dotąd niezarejestrowanych, wszystkie zainteresowane osoby winne się zgłaszać w sprawie przygotowania ich do rejestracji w przynależnych Związkach inwalidzkich stosownie do ich miejsca zamieszkania, jak np. na terenie Województwa krakowskiego w następujących Związkach żyd. inwalidów: w Krakowie, Tarnowie, Nowy Sączu, Wadowicach, Oświęcimiu, Chrzanowie, Nowym Targu, Gorlicach i Mielcu. Zwracanie się wprost do Zarządu Głównego z pominięciem właściwych Związków żyd. inwal. naraża zainteresowane strony na opóźnienie w załatwieniu ich próśb.

NIEDOSZŁY SAMOBÓJCA USIŁUJE STERORYZOWAĆ POLICJANTA celem zdobycia rewolweru.

Ubiegłej nocy przystąpił do pełniącego służbę na ul. Wolskiej posterunkowego policji Leopold Eckes (lat 19) ze Lwowa, pomocnik piekarski i stanąwszy na odległość jednego kroku przed posterunkowym dobył pistoletu marki „Steyer" i zmierzywszy krzyknął „ręce do góry, bo cię z maszyny zastrzelę". Posterunkowy zaskoczony nie miał czasu dobyć swej broni, chwycił więc błyskawicznie rękę Eckesa i skręcił ją nagle w tył, w tym momencie pistolet trzasnął, lecz nie wypalił, gdyż — jak się później okazało — nabój był za mały i owinięty był w papier. Przesłuchany Eckes w komisarjacie zapodał, że nie miał wprawdzie zamiaru zabić posterunkowego, lecz chciał go sterroryzować odebrać mu jego rewolwer służbowy i tym popełnić samobójstwo, ponieważ jego pistolet do tego celu był niepewny. Eckesa aresztowano.

— ZAMACHY SAMOBÓJCZE. Ubiegłej nocy zawezwane zostało pogotowie ratunkowe do Adama Szumskiego zam. przy ul. Bosackiej l. 22, który będąc w stanie nietrzeźwym poderżnął sobie na lewej ręce żyły brzytwą. Wymienionego przewieziono do szpitala św. Łazarza. Powód czynu niestwierdzony. — Sprawca zamachu samobójczego przy ul. Topolowej, a którego postrzeleniu się w usta wczoraj donieśliśmy, nazywa się Władysław Babiński (lat 28) i jest słuchaczem prawa. Powodem samobójstwa były sprawy miłosne.

— CZYJ PIERŚCIONEK? Wydział śledczy policji zakwestjonował pierścionek z brylantem większej wartości, znaleziony rzekomo na Rynku Podgórskim. Poszkodowany może się zgłosić w Wydziale Śledczym ul. Kanonicza l. 24 celem oglądnięcia pierścionka i udowodnienia własności, w godzinach od 11—13.

— SKUTKI NIEOSTROŻNEJ JAZDY. Wczoraj około godziny 10 wieczór zawezwano pogotowie ratunkowe na Wolę Justowską, gdzie wywrócił się do rowu wskutek nieostrożnej jazdy autobus, kursujący między Wolą a Salwatorem. Na szczęście skutki katastrofy nie były zbyt groźne. Jedna tylko z pasażerek, Karolina Kuś, doznała lekkiej rany na głowie, dwóch innych pasażerów odniosło lekkie obrażenia.

Leon Blum znowu posłem

do parlamentu francuskiego

Żadne wybory nie wywołały we Francji takiego roznamiętnienia, jak obecne dodatkowe wybory lokalne w mieście prowincjonalnem Narbonne. Cała Francja, a także inne kraje, z niecierpliwością czekały na wynik tych wyborów — wszystko z powodu osoby kandydata, Leona Bluma, Leadera socjalistów francuskich, Żyda i sympatyka sjonizmu.

Jak wiadomo, Blum przepadł przy wyborach do Izby w roku ubiegłym — wskutek zjednoczonej kontrakcji prawicy i komunistów. Na miejscu Bluma wybrany został komunista ku uciesze reakcji, która wolała mieć w Izbie bolszewika, aniżeli tego utalentowanego i wpływowego działacza socjalistycznego. Cały tedy rok Blum był za nawiasem parlamentu, na czem Izba wiele straciła, gdyż Blum był ozdobą jej trybuny. Była to bez przesady, najbardziej interesująca postać w parlamencie francuskim, najsilniejsza indywidualność. Jego wystąpienia odznaczały się spiżową logicznością i wytwornością, działając także na przeciwników. Żadnych tanich efektów spotykanych tak często u posłów, żadnej pustej frazeologji, tylko powaga, stanowczość, przekonanie i zdrowy rozsądek. Blum przemawia tylko wtedy, gdy ma coś do powiedzenia, — coś własnego, w przeciwnym razie milczy.

Blum jest niebezpiecznym przeciwnikiem. Nie dziw tedy, że reakcjoniści i antysemici radowali się z jego klęski wyborczej.

Lecz traf zdarzył, że w parlamencie otworzył się wakans. Socjaliści narbońscy zrazu wystawili kandydata miejscowego, socjalistę Matella, lecz ten ostatni zrzekł się kandydatury, żądając by na jego miejscu wystawiono Bluma. Propozycję tę przyjęli entuzjastycznie zarówno miejscowi socjaliści jak i całe stronnictwo. Już od dziesiątków lat miejscowość ta reprezentowana jest przez socjalistów, zatem wybór Bluma nie byłby żadną nowością.

Ale Narbonne znajduje się w dzielnicy południowej, gdzie panują dwaj bracia Sarraut, dwaj senatorzy, z których jeden, były minister spraw wewnętrznych, jest przywódcą mieszczańskiej partji radykalnej. Do tych dwóch braci należy wielka gazeta prowincjonalna „Depeche de Toulouse". I otóż Blum wydał się im nie bezpiecznym, bo jego zwycięstwo może być wstępem do zagarnięcia przez socjalistów całej tej prowincji. Ci dwaj bracia, nawiasem mówiąc, należący do umiarkowanego skrzydła partji radykalnej, wystawili tedy kandydaturę własną — młodego adwokata Gourganta, który przed rokiem pokonany został przez zmarłego socjalistę Pellitiera, pomimo, że głosowali na niego także prawicowcy. To samo stało się i tym razem.

Partje reakcyjno-klerykalne publicznie oświadczyły, że nie wystawią własnego kandydata, nawołując do głosowania na Gourganta, celem obalenia Bluma. To wspólnictwo trochę zażenowało radykałów centralnych, którzy wprawdzie urzędowo nie zdjęli kandydatury Gourganta, lecz faktycznie nie popierali go i nie przysłali mówców z Paryża, zdając go tylko na poparcie grupy miejscowej. Za to popierała go gorąco prasa konserwatywna, klerykalna i antysemicka, boć Blum nietylko jest socjalistą, lecz i Żydem.

Nie cofano się przed żadnym środkiem. Oskarżano Bluma o to, że... nie pije wina, pragnąc w ten sposób zniechęcić do niego właścicieli winnic. „Action Francaise" pisała, że Blum jest aktywnym agentem Niemiec, którym służy wraz z całą socjalną demokracją niemiecką.

To wszystko jednak nie pomogło. Blum odniósł zwycięstwo. Przy pierwszej zaraz kolejce wyborczej, bez wyborów ściślejszych, Blum otrzymał o blisko 900 głosów więcej od Gourganta. Ten ostatni bowiem dostał 5021 głosów, Blum zaś 5868, wreszcie komunista otrzymał 589 głosów.

Wynik wyborów przyjęty został z zapałem przez stronnictwo socjalistyczne oraz z satysfakcją przez lewe skrzydło radykałów.

Córka prezydenta Masaryka

Jubileusz zasłużonej działaczki społecznej

Jedna z najbardziej zasłużonych czeskich działaczek społecznych, Dr Alice Masarykówna, córka prezydenta republiki czechosłowackiej, Tomasza Masaryka, obchodziła w tych dniach pięćdziesiątą rocznicę swych urodzin. Dr Alice Masarykówna całe swe życie poświęciła sprawie społecznej, a swą wytrwałością i energią, z jaką od wczesnej młodości walczyła o lepszą przyszłość narodu, świeciła zawsze pięknym przykładem kobietom czeskim.

Po ukończeniu studjów filozoficznych Dr Alice Masarykówna wyjechała na dłuższy pobyt do ojczyzny swej matki, mianowicie do Stanów Zjednoczonych A. P., gdzie pracowała w charakterze asystentki na uniwersytecie w Chicago. Po powrocie do kraju, poświęciła się karjerze nauczycielskiej, pracując równocześnie gorliwie na niwie społecznej. Kiedy podczas wojny światowej jej ojciec, obecny prezydent Czechosłowacji, prowadził akcję niepodległościową Czechów i Słowaków zagranicą, Dr Alice Masarykówna wytrwale pracowała w kraju. Władze austrjackie, którym działalność jej nie była na rękę, uwięziły zasłużoną działaczkę w więzieniu wiedeńskiem. Austrjacy, chcąc widocznie w ten sposób pomścić się za akcję prezydenta Masaryka, więziły jego córkę w jednej celi z najgorszemi mętami społecznemi, ze złodziejkami, bandytkami itd. Życie w towarzystwie takich indywiduów nie było dla Dr Masarykówny przyjemne, ale dało jej możność zapoznania się z nędzą socjalną współczesnej kobiety. Po opuszczeniu więzienia poświęciła się Dr Masarykówna służbie samarytańskiej, a po przewrocie politycznym w roku 1918 rozpoczęła gorączkową działalność społeczno-polityczną w oswobodzonej ojczyźnie. Najpierw stała się posłanką w czechosłowackiem ustawodawczem Zgromadzeniu Narodowem, później stanęła na czele powołanego po wojnie do życia czechosłowackiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża.

Dr Alice Masarykówna stanęła przed trudnem bardzo zadaniem zorganizowania potężnej tej instytucji samarytańskiej, ale dzięki swej energji, wytrwałości, doświadczeniu życiowemu i zdolnościom organizacyjnym z misji swej wywiązała się znakomicie. Dzięki jej wytrwałej pracy czechosłowackie towarzystwo Czerwonego Krzyża stało się w ciągu kilku lat jedną z najpotężniejszych instytucyj społecznych w Czechosłowacji. Po zgonie swej matki, pani Charlotty Masarykowej, Dr Alice Masarykówna wzięła na siebie również obowiązki gospodyni na zamku praskim, równocześnie jednak zatrzymała funkcję prezydentki Czerwonego Krzyża, pracując gorliwie nad rozwojem pożytecznego tego stowarzyszenia. (Ceps.)

MAKS BROD

Copyrigth by Verlag Paul Zsolnay Wien—Berlin

Zaczarowany kraj miłości

85

Przekład M. Kanfera

(Ciąg dalszy).

Zakazana sielanka

Nadszedł czas urzeczywistnienia się sielanki, wielki dzień oto się iści.

Nie Wiedeń, gdzie krewni przeszkadzają, nie Praga, gdzie znajomi ich śledzą, — a Krzysztof przecie teraz już wie, dlaczego Lena nie chce być widziana z nim razem. Zaproponował jej jedną z pięknych czeskich miejscowości kuracyjnych, Karlsbad albo Marienbad, — nie same miasta, lecz jeden ze samotnie leżących wycieczkowych hoteli w okolicy. Teraz wczesną jesienią nawet w popołudniowych godzinach mało się je odwiedza, a przez cały dzień są zupełnie opuszczone. Lena się zgodziła. O jej mężu nie mówiono ani słowa. Ostrożność! Lecz jeden warunek Lena postawiła: osobne pokoje. A więc mąż przecież jako upiór rozdziela kochającą się parę.

Krzysztof pospiesznie przyjął warunek. Zauważył już, że ta miłość jest zbudowana na podstępie, na owej dziwnej nieuczciwości, którą już w pierwszem spotkaniu się można było wyczuć jako coś nie harmonizującego z miłością, jako „dług wdzięczności". A teraz, i dalej coś się nie będzie zgadzało. Zło odgrywa swoją rolę. Ale bez zła nie można się właściwie obejść. Chodzi tylko o to, by nad niem panować i móc niem kierować.

On naprzód wyjechał. Przez dwa dni gorliwie poszukiwał. A potem wynajął w „leśniczówce". Dwa oddzielne pokoje. Ale tkwi w tem też i pewien podstęp. O, teraz Lena mu się już nie wymknie. Albowiem Lena od czasu wiedeńskiej awantury została pokonaną, jej miłość [illegible] się tkliwą, nabierając pewnego macierzyńskiego [illegible]cienia, który cudownie wygląda na tle jej subtelnej młodości. „Chcę cię szczęśliwym uczynić, Krzysztofku". Skoro ona tego chce, trzeba jej to przecież nieco ułatwić.

Jest spokojny — jak już dawno nim nie był. Po tygodniach wyczerpującej udręki znajduje się jego dusza, jak gdyby rekonwalescentka, w stanie radosnego natężenia.

Z Gartą na balkonie leśnej kawiarenki; z tej wyżyny ma się przed sobą widok na kuracyjną miejscowość, poprzez nizinę aż do kolejowego dworca, na który właśnie w girlandzie słonecznych promieni wjeżdża maluśki pociąg towarowy. Szczęście, którego sobie nie można wyobrazić: tam na tym dworcu koło wieczora, gdy zmierzch zapadnie, zjawi się Lena, a ja ją przyjmę.

Garta przyjechał ze Sudetów, gdzie bawił na kuracji. Doskonale mu się powodzi. Tak dalece przyszedł do siebie, że może swego przyjaciela odwiedzić na dzień lub dwa dni.

Krzysztof skarży się znowu na niski Oestertaga. Jakże tracą jednak swoje ostrze w tem powietrzu, nasyconem aromatem sosen, w tej atmosferze oczekiwania szczęścia, które go zupełnie przenika. — W środku zdania Krzysztof urywa, jak gdyby znudzony samym sobą.

„Chciałeś jeszcze coś powiedzieć, Krzysztofie". — przypomina mu Garta po przyjemnej pauzie. — „Nie mów tego więcej! Jest to najlepsza dla niego odpowiedź".

„Masz rację. — Lena przyjeżdża".

Ryszard się cieszy. „Czy przyjeżdża naprawdę?"

Krzysztof opowiada, co się we Wiedniu wydarzyło. Roztacza obraz swoich wątpliwości. Dziś już [illegible] więcej do tego spokoju, niż w Pradze.

„Zło?" — mówi Garta. — „Nie rozumiem dokładnie, co myślisz". (Ma ten dar, że mieraz w niezrównany sposób udaje nieco głupiego, by swego przyjaciela w ten sposób skłonić do ściślejszego sprecyzowania swych myśli).

„Że niezwykłe okoliczności naszego pierwszego spotkania się dają mi pewną przewagę nad Leną, — oto ukryte zło w naszym stosunku".

„Ale ty chyba nie skorzystasz z tej przewagi", — wpada mu Garta w tok rozmowy, a w jego szeroko otwartych oczach możnaby wyczytać jak gdyby przerażenie.

„Napewno nie! A jednakowoż istnieje ta przewaga. Jest jak gdyby ciałem obcem którego w sobie samym nie mogę wyplenić. — Byłoby to tylko możliwem w ten sposób: gdybym zaraz na samym początku uciekł od Leny, jak ona teraz, być może kieruje się prawdziwym instynktem, przedemną ucieka".

„Zachowałbyś się wtenczas, jak ryszny głupiec".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak wygląda obecnie w Rosji?

Powolna ewolucja w dostosowaniu się do świata kapitalistycznego

Ogłoszone niedawno wrażenia z pobytu w Rosji Dra Ottona Deutscha *) — znanego ekonomisty, współredaktora „Paneuropy" i naszego cenionego współpracownika — ilustrują w sposób plastyczny rzeczywiste położenie w Rosji sowieckiej, o którem ciągle jeszcze trudno jest urobić sobie dokładne wyobrażenie ze względu na jednostronność dochodzących do nas informacyj o Rosji. Przypatrując się z bliska funkcjonowaniu sowieckiego ustroju gospodarczego, wypowiada autor swe spostrzeżenia wprawdzie jako zwolennik światopoglądu kapitalistycznego, umie jednak sine ira et studio stwierdzić także i momenty korzystne dla gospodarki sowieckiej. Bez upiększenia, ale i bez uprzedzenia znajdujemy tu zobrazowane rezultaty osiągnięte przez Sowiety w dziedzinie przemysłu, rolnictwa, handlu zagranicznego, stosunków pracy, koncesyj zagranicznych itd. Na specjalną uwagę zasługują ostateczne wnioski o sytuacji Sowietów, tak jak się ona przedstawia w oczach objektywnego ekonomisty zachodnio-europejskiego.

W swym dwunastym roku istnienia stoi obecnie unja sowiecka

w pośrodku ciężkiego kryzysu gospodarczego, a poniekąd i wewnętrzno-politycznego,

przyczem nawet oficjalne sfery przyznają, że trudności i troski z biegiem czasu nie znikają, lecz nawet się wzmagają.

Rozwój gospodarki sowieckiej jest niezaprzeczalny. W istocie jednak rozwój ten polegał jedynie

na rekonstrukcji tego stanu, który istniał już przed wojną.

Pod względem organizacyjnym wysiłek odbudowy przemysłu w jego rozmiarach przedwojennych był niewątpliwie ogromny i wysiłek ten o tyle doprowadził do znacznych rezultatów. Jeśli jednak się zważy, że przemysł w Rosji przedwojenny był jeszcze w powijakach, to osiągnięty przez bolszewików rezultat okazać się musi niewystarczającym. Co gorsze, to fakt, że odbudowa przemysłu doszła do skutku jedynie dzięki usunięciu na dalszy plan rolnictwa, które jednak zatrudnia nadal w Rosji przeszło 90 procent ludności i z tego względu stanowi jej podstawę gospodarczą. Właśnie zaś w dziedzinie produkcji rolniczej walczyć muszą Sowiety obecnie z ogromnemi trudnościami, gdyż skutkiem nieprzychylnej dla chłopów polityki Sowietów uprawa roli tak dalece się zmniejszyła, że bolszewicy nietylko musieli zrezygnować z wywozu zagranicę zboża, lecz nawet mają

poważne trudności z aprowizacja środowisk miejskich.

Teoretycy bolszewiccy opracowali wprawdzie teoretyczny program ogromnego rozwoju produkcji przemysłowej, jednakże wykonanie tego programu wymaga olbrzymich środków finansowych, których Rosja nie jest w stanie sama wydobyć. Zrealizowanie tego programu zależnem jest zatem od uzyskania kredytów zagranicznych, przyczem w pierwszym rzędzie wchodzą w rachubę Stany Zjednoczone Ameryki. Zabiegając o pozyskanie Ameryki, nie krępują się bolszewicy bynajmniej krańcowem przeciwieństwem między państwem nawskróś kapitalistycznem, jakiem jest Ameryka, a państwem socjalistycznem, jakiem jest Rosja. Pragnąc wzbudzić w sferach amerykańskich przekonanie o swej sile nabywczej, o rozległych możliwościach zbytu i o swej solidności kupieckiej, koncentrują zagraniczne misje handlowe rosyjskie swe zakupy ostatnio przedewszystkiem w Ameryce, posuwając się nawet do zapłaty w gotówce, choć z reguły zresztą żądają dwuletnich kredytów.

Zdaniem autora

o jakimś gwałtownym przewrocie, któryby obalił panowanie bolszewików, nie może być mowy.

System sowiecki jest zbyt mocno zwarty i zbyt dobrze zorganizowany, a z drugiej strony ludność rosyjska jest zbyt bierna, by można było przewidywać gwałtowne obalenie tego systemu. Raczej prawdopodobną jest

powolna ewolucja, polegająca na lepszem dostosowaniu się do otaczającego świata kapitalistycznego.

Zachód musi zatem pogodzić się z panującym obecnie w Rosji ustrojem i odpowiednio do tego ustalić swe stosunki gospodarcze z Rosją.

*) Dr. Otto Deutsch: Das Räderwerk des deutschen Betriebes, Wien, Verlag von Moritz Perles.

Liczebność komunistów w świetle statystyki

Paryż, (Ceps.) Bardzo ciekawe zestawienie, opierające się na oficjalnych danych statystycznych, a dotyczące stosunku liczebnego komunistów do ogólnej ilości mieszkańców ZSSR, opracował i na łamach paryskich „Poslednich Nowosti" opublikował rosyjski dziennikarz emigracyjny, W. Talin.

Według ogólnopaństwowego spisu ludności z roku 1926 liczyła Rosja w roku tym 147,013.600 mieszkańców. Spis komunistów, przeprowadzony w roku 1927 wykazał, że w ogólnozwiązkowej partji komunistycznej zorganizowanych było podówczas 1,064.282 osób. Porównując ilość komunistów do ogólnej liczby ludności ZSSR., Talin oblicza, że na każdych 10.000 mieszkańców jest w Rosji 72 komunistów, czyli *0.72 procent.*

Wzajemny stosunek liczebny komunistów do ogólnej ilości mieszkańców rozmaity jest w miastach i na wsi. Wśród ludności miejskiej stanowią komuniści 3.19 proc., wśród ludności wiejskiej zaledwie 0.26 procent. W ten sposób w miastach sa komuniści 12 razy silniejsi niż na wsi. Największy procent komunistów ma Leningrad (5.11 procent ogólnej ilości mieszkańców). W Moskwie komuniści stanowia cokolwiek mniej, bo 4.6o procent ogólnej liczby mieszkańców.

Jest rzeczą charakterystyczną, że liczebność komunistów w poszczególnych prowincjach ZSSR. jest rozmaita i w zasadzie zależna od poziomu kulturalnego ludności danej prowincji. W prowincjach o słabszej kulturze ilość zorganizowanych komunistów jest większa, niż w ośrodkach kulturalniejszych (wyjątek pod tym względem stanowi Moskwa i Leningrad). Talin podaje naprzykład, że w Azajberdżanie, gdzie analfabeci stanowią 88.4 procent ludności, ilość komunistów w stosunku do ogólnej ilości mieszkańców wyraża się stosunkiem 1 procent, w Gruzji 1.06 procent, w RSFSR. 0.77 procent, a na Ukrainie, gdzie odsetek analfabetów jest znacznie mniejszy, zorganizowani komuniści stanowią już tylko 0.51 procent ogólnej liczby mieszkańców.

Dalej podaje Talin, że w roku 1926 było w RSFSR około 200.000 komunistów wiejskich i około 308.000 osad wiejskich, z czego wyciąga ciekawy wniosek, że gdyby w każdej wsi był tylko jeden zorganizowany komunista, to 108 tysięcy wsi i osad byłoby wogóle bez komunistów.

Interesujące obliczenia Talina rzucają jaskrawe światło na stan liczebny komunistów w ZSSR.

ROZMAITOŚCI

Radjo w roli swata

W tej roli występuje radjo narazie tylko w Stanach Zjednoczonych, gdzie radjostacje są właściwie przedsiębiorstwami reklamowemi. Oczywiście, wszelkiego rodzaju reklamy podają one w sposób nieraz bardzo pomysłowy i dowcipny, cały jednak program dostosowują ściśle do potrzeb reklamujących się przedsiębiorstw. Korzystają też z reklamy radjowej dość licznie i świetnie prosperujące biura matrymonialne. Dzięki temu każdy, pragnący wstąpić w związki małżeńskie, może dokonywać wyboru kandydatek na żonę — przez radjo. Ostatnio jedna z radjostacyj wprowadziła oryginalną inowację. Kandydatki, kandydaci do stanu małżeńskiego mają możność — oczywiście za odpowiednią opłatą — podawania komunikatów o swych zamiarach matrymonjalnych ustnie przed mikrofonem. W ten sposób zainteresowani mogą przez radjo usłyszeć po raz pierwszy głos swych przyszłych żon i mężów. Audycje matrymonjalne cieszą się wielkiem powodzeniem.

Niezwykłe dzieje sławnego brylantu

Zdobiący obecnie koronę królów angielskich przepiękny brylant „Kohinoor" należy do najsławniejszych klejnotów świata. Sławę ową zawdzięcza „Kohinoor" nietyle swej wielkości — waży „zaledwie" 100 karatów, a są brylanty większe — ile swym niezwykłym dziejom, sięgającym odległej przeszłości.

Pierwsze wiadomości o „Kohinoorze" sięgają początku XIV wieku. Wówczas należał on do władcy Delho, Alaundina, przechodząc następnie do jego potomków. Gdy w XVI wieku całe niemal Indje pobite zostały przez Mongołów, „Kohinoor" wraz z wieloma innemi skarbami przeszedł w posiadanie syna wielkiego Tamerlana i przez dwieście lat zgórą pozostał w ręku dynastji mongolskiej. W roku 1739 wkroczył do Indyj od strony Afganistanu dzielny wódz perski, Nadir Kuli, rozgromił wojska mongolskie i zawładnął wieloma skarbami. „Kohinoora" jednak, już wówczas sławnego, nie było wśród tych skarbów. Uniósł go ze sobą wódz Mongołów Mohamed, przechowując — jak wieść niosła — w swym turbanie, z którym się nie rozstawał się ani na chwilę. Nadir Kuli tropił Mohameda, i gdy go wreszcie ostatecznie rozgromił, zawarł z nim pokój. Obaj przeciwnicy spotkali się dla zakończenia układów. Wtedy to Nadir postanowił podstępem zawładnąć „Kohinoorem". Pragnąc jakoby dać Mahomedowi dowód swej przyjaźni, zaproponował mu wymianę czapek. Chcąc nie chcąc, Mohamed musiał zamienić swój turban na czapkę Nadira. Zawładnąwszy poszukiwanym brylantem Nadir Kuli dał mu dzisiejszą nazwę „Kohinoor", co po persku oznacza „Góra Światła".

Po śmierci Nadira „Kohinoora" odziedziczył syn Nadira Rokh. Młody szach nie miał dzielności swego ojca, wkrótce został strącony z tronu i osadzony w więzieniu, gdzie za odmowę wskazania miejsca, w którem ukrył „Kohinoora" został pozbawiony wzroku. Odzyskawszy wolność i tron, dzięki pomocy Agi Ahmeda, podarował temuż „Kohinoora". Potomek Ahmeda Zaman musiał w 1813 r. uciekać z Persji do Indii. Znalazłszy schronienie w Lahorze, podarował „Kohinoora" maharadży Singh. Gdy w r. 1849 Anglicy zajęli cały kraj Pendżab, cały majątek ówczesnego maharadży został skonfiskowany i oddany na pokrycie należności, przypadającej firmie East India Trading Company za dostarczone dla maharadży towary. Wśród wielu innych przedmiotów, otrzymanych w ten sposób przez sprytną angielską firmę, zupełnie niespodziewanie znaleziono „Kohinoora", którego następnie ofiarowano ówczesnej królowej Wiktorji. Taką to drogą przeszedł sławny brylant, zanim przyozdobił koronę angielskich królów.

Jak Andre Citroen, Żyd z Polski stał się francuskim „królem samochodowym"

OD MAŁEGO WARSZTATU DO WIELKIEJ FABRYKI.

Jak wiadomo największym fabrykantem samochodów we Francji jest Citroen. Francuski „król samochodowy" jest Żydem. Pochodzi z Polski. Francja szczyci się tym przemysłowcem, który podczas wojny oddał jej nieocenione usługi.

SKROMNY POCZĄTEK.

Karjera Citroena była zupełnie „amerykańska".

W roku 1902 mieszkał w Paryżu drobny przemysłowiec, który fabrykował koła zębate. Był to młody człowiek, który niedawno ukończył politechnikę. Zatrudniał 10 robotników i jednego rysownika. Nie było w fabryce inżynierów, buchalterów, sekretarzy, ani innych urzędników. Właściciel sam zarządzał warsztatami, dozorował maszyn, kupował surowce, prowadził książki i był swym własnym wojażerem. W pierwszym roku zarobił piętnaście tysięcy franków.

Liczył zaledwie lat trzydzieści, gdy mu zaproponowano, by zreorganizował przedsiębiorstwo samochodowe Morisa.

Po krótkim czasie fabryka produkowała 1200 wozów zamiast dotychczasowych 125.

JAK POWSTAŁA PODCZAS WOJNY FABRYKA GRANATÓW CITROENA.

Było to przed wojną. Wtedy nie istniały jeszcze wielkie liczby. Potem nastąpiła wojna europejska. Wszędzie brakło amunicji.

Pierwszą myślą porucznika artylerji, Citroena, było zabrać się do wyrobu granatów.

Gdy otrzymał pierwszy urlop, przedstawił się generałowi artylerji, Bacquetowi. Wyraził gotowość założenia fabryki, która mogłaby produkować codziennie 20,000 granatów a w razie potrzeby nawet 50,000. Uważano to za przesadę, zwłaszcza gdy obliczono, że wszystkie warsztaty francuskie produkowały razem nie więcej, niż piętnaście tysięcy. Oprócz tego Citroen musiałby dopiero wybudować fabrykę, a jak długo musiałoby to trwać?

Gdy zadawano Citroenowi te pytania, uśmiechał się tylko. Nie żądał niczego, oprócz zamówień. Zobowiązał się do dostawy, otrzymał więc pozwolenie. Natychmiast zakupił wielkie tereny na Quai Javel, na krańcu Paryża, gdzie dotychczas sadzono kartofle i kapustę. Teraz miały tam rosnąć — granaty i szrapnele.

W przeciągu sześciu tygodni warsztaty były całkowicie gotowe. Citroen zmontował tysiąc maszyn, które sprowadził z Ameryki. Potem w byłych ogrodach warzywnych zjawiły się ogromne zapasy amerykańskiej stali.

Po kilku miesiącach rozpoczęły się pierwsze „zbiory" granatów. Z początku po 1000 dziennie, potem po 15,000 i po 20,000.

Ze wszystkich krajów sprzymierzonych przybywano, by obejrzeć te zadziwiające „plantacje", wyrosłe z ziemi, niby za dotknięciem różdżki czarnoksieskiej.

55 TYSIĘCY GRANATÓW DZIENNIE.

Trzynaście tysięcy robotników. Zapowiedzi Citroena zostały przekroczone. Codziennie wychodziło 55 tysięcy granatów z tej wzorowej fabryki, która wkrótce zaczęto wszędzie naśladować.

PO WOJNIE ZAMIAST GRANATÓW — SAMOCHODY.

Co się stanie po wojnie z temi warsztatami? Samochody! Fabryka samochodów.

Z początku mniemano, że to żart.

Samochód jest zbytkiem, jakim, niestety, nie jest granat. W zubożałej Francji — mówiono — nie znajdą nabywców.

Francja nie jest Ameryką.

Tak mówili ludzie doświadczeni, dodając, że Citroen jest zbyt inteligentny, by mógł myśleć inaczej.

Jednakże w marcu 1919 r. Citroen przestał wyrabiać granaty i naprawdę rozpoczął fabrykację samochodów.

Z początku produkował 30 samochodów dziennie. Dzisiaj z fabryki może wyjść do tysiąca samochodów w przeciągu 24 godzin.

POZORY MYLĄ.

Citroen jest mały i ma twarz okrągłą. Nie ma orlego nosa zdobywców, ani wystającej brody, znamionującej siłę woli.

Wcale nie wygląda na... Citroena. Ale kto mu się dłużej przygląda, musi zwrócić uwagę na jego oczy.

Wzrok jego posiada osobliwą siłę przenikania i promieniuje niezwykłym chłodem. Jest to wzrok człowieka, widzącego wszystko.

Istotnie przed okiem Citroena nie uchodzi najmniejszy szczegół w jego fabrykach.

——o——

JEANETE FLANNER. Przedruk wzbroniony.

Dyktatorki mody kobiecej

Paryż nadaje ton w świecie mody kobiecej, ponieważ jest on siedzibą owych tajemniczych istot „grandes couturieres" dyktatorek mody.

Wiele osób interesuje się, kto one? czy są to czarodziejki, czy zwykłe śmiertelniczki? w jaki sposób zdobyły znaczenie i majątek? jakie są ich upodobania lub antypatje? Postaram się uchylić rąbek zasłony, okrywającej tę tajemnice, dając kilka sylwetek mistrzyń mody.

M-me Chanel, właścicielka luksusowego atelier przy ulicy Cambon, pochodzi z Auvergne. Jest to kobietą lat około 40, zgrabna, smukła, z maleńką główką, nie używa szminki. Jako prawdziwa córa gór, kocha wolność i nie lubi towarzystwa. Karjerę rozpoczęła jako zwykła szwaczka, a dzisiaj posiada zamek w Normandji, willę w Monte Carlo i kilka innych posiadłości, których nawet nie odwiedza. Wszystko, czego się dotknie, przetwarzą się w złoto, jest dzieckiem szczęścia.

Początkiem jej bogactw było spopularyzowanie swetra wśród ludzi bogatych, dawniej ten rodzaj ubrania służył tylko biedakom. Stworzyła ona nowy typ stroju o linjach subtelnych, uwydatniających zalety i wady figury, z tego powodu dostępny dla wybranych, ale pani Chanel nie troszczy się o masy, ona tworzy dla jednostek. Sama nosi zwykłą spódniczkę, sweter, płaszcz i kapelusz w kolorze beige, wieczorem ukazuje się w czarnych skromnych sukniach, zato jej brylanty są przedmiotem rozmów całego Paryża. Rzadko zjawia się wprawdzie, a do klienteli nie wychodzi nigdy. Na pokazach mód asystuje, ukryta na galerji. Modele sukien tworzy sama, pracując długo i poprawiając, dopóki nie dopnie celu. Lubi podróżować samotnie i chętnie spędza całe miesiące w Szkocji, łowiąc pstrągi.

Napewno nie będzie miała następczyni, gdyż jak mówi sama, gdy usunie się z interesu, klucz od głównych drzwi swego atelier przy ulicy Cambon wrzuci do Sekwany.

Nicole Groult, rodowita Paryżanka, siostra znakomitego mistrza mody, Pawła Poiret, całą duszą należy do szumnego i wesołego paryskiego świata. Do swego atelier przy ulicy d'Anjou przychodzi tylko po południu, gdyż przeważnie w tej porze elegantki odwiedzają magazyny i pracownie. Nie jest ona twórczynią wszystkich modeli, przedstawianych przez jej manekiny, w każdym razie ogólny ton nadaje zawsze osobiście, tworząc modele, odpowiadające jej smakowi. Kreacje jej są zwykle dziełem chwili. Lubi teatr, towarzystwo, życie na szeroką skalę i piękną biżuterję, a zawód swój obrała dlatego, że nikt lepiej nie potrafiłby jej ubrać, niż ona sama. Jest sprytna, szczera i dobra, ale największą jej wadę stanowi brak punktualności.

Elżbieta Champcomunal, jedna z czterech mistrzyń angielskich, które w ciągu ostatnich 75 lat przesiedliły się do Paryża.

„Salony masażu"

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika").

Wiedeń, w maju.

Jest publiczną tajemnicą, że t. zw. salony masażu w minimalnym odsetku służą higjenicznej kulturze ciała, — nowoczesnemu postulatowi życia wielkomiejskiego. W przeważającej swojej większości natomiast stanowią one obejście policyjnych przepisów: hołduje się w nich nie tyle hartującemu i upiększającemu masażowi, ile sensacjom natury erotycznej, za które grubo płacą goście, rekrutujący się zazwyczaj z zamożnych sfer, zwłaszcza obcokrajowców. Nie jest to specificum wiedeńskie: każde inne wielkie miasto europejskie może się „poszczycić" tem samem, ale rozmiary, jakie ta powojenna moda osiągnęła nad Dunajem, są tak duże, że warto na chwilę zatrzymać się nad tym fenomenem.

Walka z prostytucją oficjalną jest w Wiedniu prowadzona względnie kulturalnie i może właśnie dlatego prowadzi ona tutaj do lepszych rezultatów, aniżeli w innych centrach europejskich. Na dowód parę faktów: liczba zarejestrowanych prostytutek wynosi 1.000, jak na dwumiljonowe miasto doprawdy niewiele: procent wenerycznie chorych dziewcząt spadł znacznie w ostatnich latach i jest on obecnie najniższy w całej Europie: 4.000 dziewcząt wykonuje prostytucję tajną. Dziewczynę, która pragnie zostać płatną kapłanką Afrodyty, próbuje się różnemi sposobami odwieść od jej zamiaru. Zasadniczo udziela się pozwolenia tylko dziewczętom pełnoletnim i przynależnym do jednej z gmin austrjackich. Z kolei oddaje się ją w ręce „Fürsorgerin", która stara się przemówić do jej człowieczeństwa i poczucia prawdziwej kobiecości i służy kandydatce na prostytutkę radą i pomocą, jeśli jest jeszcze możliwość nawrócenia jej na dobrą drogę. Gdy i to nie pomaga, zostaje ona badana przez lekarkę, która przedstawia jej niebezpieczeństwa, związane z ulicznym zawodem, w pierwszym rzędzie maluje przed nią straszną możliwość choróh. A dopiero gdy to wszystko nie pomaga, daje władza nolens volens swoje placet. Procedura ta, humanitarna w swojem założeniu, wybawiła już niejedną, w wirze wielkomiejskim zabłąkaną dziewczynę i służyć może innym krajom i miastom za godny naśladowania przykład.

Zato prostytucja nieoficjalna, szczególnie ta, która maskuje się sprytnie pod firmą masażu, kwitnie w elegancko urządzonych przedsiębiorstwach, gdzie właściciele czy właścicielki dostarczają swoim gościom, czego tylko ich dusza, a raczej ich ciało zapragnie. Właściciele ci są całkiem poprostu kuplerami, mimo, że nazwiska ich są często ozdobione przydomkiem szlacheckim. A ich „asystentki" — to po największej części nieświadome, bezrobotne dziewczęta, które podejmują się pracy w „salonie" w przeświadczeniu, że idzie tam naprawdę tylko i jedynie o masaż, potem jednak otrzymują już odpowiednie „wychowanie" od swoich chlebodawców. Na czem ono polega, nie potrzeba chyba wyjaśniać.

I tym kuplerskim właścicielom „salonów masażu" wypowiedziała obecnie policja, a raczej jej oddział noszący nazwę „Sekcja dla zwalczania chorób wenerycznych i handlu dziewczętami", bezwzględną wojnę. Najrozmaitszemi trikami starają się sprytni agenci zbadać tajemnicę tego lub owego „salonu", (są bowiem między niemi takie, w których się naprawdę masuje), a kiedy nazbierało się już dość poszlak, następuje rewizja, zamknięcie lokalu, aresztowanie i postawienie właściciela pod sąd.

Szpalty pism wiedeńskich roją się obecnie codziennie od rozpraw tego rodzaju. Co wcale temu nie przeszkadza, że niejednokrotnie w tym samym dzienniku, który parę stronic wstecz donosi o procesie pani von X., albo pana von Y., oskarżonych o kuplerstwo pod pretekstem masażu, na ostatniej stronie czytamy kilkadziesiąt ogłoszeń masażystów i masażystek, zachwalających swoje etablissementy w sposób, nie pozostawiający wtajemniczonym najmniejszej wątpliwości.

Oto jeden z „kwiatków" współczesnego życia wielkomiejskiego. W Wiedniu zabrano się z energią do jego wyplenienia. Przyszłość okaże, czy się to uda...

Sz. W.

Rozpoczęła pracę bez grosza, a po roku obracała już setkami tysięcy. Nadzwyczaj płodna rzeźbiarka i malarka, jest w stanie w ciągu mie siąca wypuścić w świat 70 modeli. Umysł nadzwyczaj żywy i twórczy, gdy chodzi o innych, dla samej siebie nieraz całemi miesiącami nie może skombinować nowego stroju. Biżuterji nie lubi, zato kocha się w dużych kapeluszach, pięknem obuwiu i rękawiczkach. Mimo szalonej energji i wytrwałości w pracy, z natury jest leniwa i marzycielką, a praca interesuje ją tylko, kiedy chce kogoś zadowolić. Jako rodowita Angielka, jeździ dobrze konno i posiada kilka pięknych psów.

Jest wysoką blondynką o błękitnych, łagodnych oczach, lubi wiosnę, filozofję, muzykę, kwiaty, lecz nie gardzi również dobrą kuchnią. Z natury roztrzutna, potrafi w jeden dzień wydać owoce długiej nieraz pracy.

M-me Jeanne Lanvin jest najstarszą wśród mistrzyń mody wiekiem i upodobaniami, nosi długie włosy, pracuje 8 godzin dziennie, jak niegdyś w młodości. Jest zwolenniczką sukien stylowych i w tym rodzaju są utrzymane wszystkie jej kreacje. Hołduje przeszłości, lubi suknie długie naszych prababek i chroni je od zapomnienia, strojąc w nie wnuczki. Wogóle M-me Lanvin należy do starej już wymierającej generacji, stanowi prawdziwy typ mieszczki francuskiej, a w jej pracowni przy ul. St. Honore panuje jakiś nastrój patrjarchalny: pracownikami są przeważnie krewni: siostrzenica zastęp czynia, mąż pasierbicy kierownikiem działu garderoby męskiej, pracują u niej również dwie szwagierki. W swoim salonie zjawia się codzien nie punktualnie o godzinie 10-tej i pracuje do 8-mej wieczorem z dwugodzinną przerwą obiadową jak wszyscy inni pracownicy.

Przed laty rozpoczęła karjerę z tysiącem franków w kieszeni i szczyci się, że nigdy nie zaciągała pożyczek; dzisiaj jest kolosalnie bogata, lecz wymagania ma skromne i wydaje stosunkowo mało; jedyne jej zbytki to brylanty i obrazy Renoir'a. Zawsze bywa na premjerach i na dorocznym „bal de la coutre“ w paryskiej operze, gdzie jej atelier jest zwykle wspaniale reprezentowane; na wyścigach zjawia się bardzo rzadko.

Kolory lubi spokojne, głównie zaś czarny i beige, kapelusze proste i poważne, a suknie wieczorowe zwykle czarne i z długiemi rękawami, faworyzuje obecnie będące już w nielasce hafty. Tak bardzo używane krótkie żakieciki z lamy są jej kreacją.

M-me Lanvin posiada własną farbiarnię i fabryke perfum, gdzie przygotowują dla niej specjalną wodę kolońską z macierzanką, która stanowi jej ulubiony zapach.

Louise Boulanger, ostatnia z wielkich mistrzyń mody i igły, których sylwetki podajemy. W przeciwieństwie do swych konkurentek, do gości wychodzi chętnie, radzi im osobiście, interesując się nietylko tualetami klientek, lecz i własnemi. Uchodzi za najlepszą modystkę w Paryżu; w zimie do pracy nosi bluzę roboczą z białych baranków, co pięknie się odbija przy jej czarnych włosach. Choć ma już zamężną córkę, wygląda bardzo młodo dzięki pięknej wyjątkowo białej naturalnej cerze; ujmującej całości do pełnia melodyjny, dźwięczny głos.

Pani Boulanger jest wielką zwolenniczką kobiecości w stroju, lubi suknie szerokie, nęcą ją i pociągają linje naszych babek; z kolorów faworyzuje: czarny, beige i popielaty, a modelom swoim nie nadaje szumnych fantastycznych nazw, ponieważ nie tworzy ich dla szerokiej publiczności. Podczas kiedy prawie wszystkie salony mód umeblowane są stylowo, salon pani Boulanger, mieszczący się przy ulicy de Berri uderza swym modernizmem, zamiast ścian posiada on ruchome lustrzane parawany w srebrzonych lub złoconych ramach.

Ognisty temperament uroczej mistrzyni mody wyraża się w jej roztrzepaniu, zapomina zwykle imiona pracownic i gdy potrzebuje jednej z nich, woła poprostu „mademoiselle“. Zamiast żądanej zjawia się cały tuzin usłużnych pupilek, co wyprowadza dyrektorkę z równowagi. Do tego stopnia jest nieuważna, że po chwili jest w stanie nie poznać osoby, z którą konferowała przez godzinę; jedynie nieomylną jest w pracy i wady w tualecie dostrzega odrazu. M-me Boulanger ostatnia z najbardziej wpływowych dyktatorek mody kobiecej we Francji, każde jej zdanie w tym kierunku uważane jest za wyrocznię.

Największe błędy ludzkie

Londyński sędzia Kantone ogłosił 11 największych błędów ludzkich, które jego zdaniem mogą zniweczyć plany najenergiczniejszych wysiłków człowieka:

Są one następujące:

1) Błędem jest uważać własne pojęcie o dobrem i złem za niewzruszalne, oraz pragnąć, by świat cały w myśl tych pojęć postępował.

2) Błędem jest mierzyć własną miarą radość i przyjemność innych ludzi.

3) Błędem jest spodziewać się zdrowego, dojrzałego sądu i doświadczenia u młodzieży.

4) Błędem jest nie robić ustępstw, kiedy chodzi o drobiazgi.

5) Błędem jest uważać własne uczynki za doskonałe.

6) Błędem jest dręczyć siebie samego i innych czemś, przeciw czemu niema rady.

7) Błędem jest nie okazywać pomocy bliźniemu wszędzie i zawsze, o ile tylko zachodzi ku temu możność.

8) Błędem jest uważać rzecz jakąś za absolutnie niemożliwą dlatego, że się ona tak nam wydaje.

9) Błędem jest wierzyć tylko w to, co jest w stanie ogarnąć nasz słaby rozum.

10) Błędem jest nieuwzględnienie cudzych słabostek.

11) Błędem jest wydawanie sądu o ludziach na podstawie oznak zewnętrznych. Człowieka bowiem tworzy jego treść wewnętrzna.

Tańce naczczo

Namiętność spędzania wieczorów na tańcu do późnej nocy, która ogarnęła młodsze pokolenie Anglików i Angielek po wojnie, doprowadziła wkońcu panny i panie angielskie do spostrzeżenia, że ciągłe zamienianie nocy na dzień przyczynia się do szybkiego więdnięcia cery i przedwczesnego starzenia się, pomimo wszelkich zabiegów kosmetycznych.

Z drugiej zaś strony próby wprowadzenia popołudniowych herbatek tanecznych nie powiodły się, gdyż młodzież męska przybywała na takie herbatki niechętnie.

Co więc robić, aby się natańczyć i wcześnie kłaść się do łóżek? I oto grono młodych pań londyńskich wpadło na myśl urządzić „klub poranny“. Wstają zatem przed szóstą i o godzinie siódmej znajdują się już w klubie, gdzie około dwu godzin spędzają na tańcu przy jazzbandzie, poczem spożywają obfite śniadanie i udają się do swych zajęć domowych, czy też zawodowych, o godzinie zaś 10 wieczorem już leżą w łóżkach, ku umartwieniu bywalców nocnych lokali tańca.

Czy nowy ten sposób zadośćuczynienia namiętności tańca bez szkody dla zdrowia i piękności utrzyma się długo — wątpić należy.

Madame Severine

Śmierć najstarszej dziennikarki francuskiej

Miła, mądra i łagodna twarz, czarna koronka na siwych włosach, postać do ostatniej chwili pełna niewysłowionego wdzięku — taką była seniorka dziennikarek francuskich, popularna, lubiana przez wszystkich — Severine.

Autorka licznych książek, jak „Pages Rouges“ (Czerwone kartki), „Pages mystiques“ (Kartki mistyczne), „En marche“ (W marszu), „Line les lendemains d'amour“ (Lina, jutro miłości), powieści dla dzieci, nawet dramatów była przedewszystkiem dziennikarką.

W ciągu 50 lat pracowała niezmordowanie w długim szeregu pism paryskich, pisywała w „Cri du Peuple“, w „Journal“. „Gil Blas“, „Gaulois“, „Echo de Paris“, „Oeuvre“, „Fronde“, „Paris-Soir“, „Volonte“ i innych.

Mimo lat przeszło siedemdziesięciu wiecznie młoda, entuzjastka zawstydzała młodych zapaleńców: ludzi bez serca i zapału. Uwielbiali ją koledzy dziennikarze, wobec których mimo swego niezaprzeczonego talentu czuła się zawsze skromniejszą. Opowiadano sobie o niej następującą np. anegdotę. Podczas wojny, w jednym z dzienników, których Severine była współpracowniczką, młodsza jej koleżanka napisała recenzję pewnej książki.

Severine przyszła do redakcji, obejrzała recenzję i powiedziała z uśmiechem:

— Zabrała mi pani temat: chciałam napisać o tej książce na niedzielę felleton.

Młodsza koleżanka zmieszała się:

— Ależ proszę pani... to niema nic jedno do drugiego, to tylko wzmianka.

A na to Severine z uśmiechem:

— O, nie! Nic [illegible] wchodzenia kolegom w drogę. Pani wyczerpała ten temat znakomicie...

Severine miała jedną ambicję. Nie chciała za nic w świecie uchodzić za kobietę „uczoną“, to, co nazywają we Francji „bas bleu“. Do ostatnich lat życia była zawsze ubrana wykwintnie, artykuły przynosiła do redakcji w swym atłasowym, pachnącym perfumami woreczku, i w tej ubranej w czarne jedwabie i koronki markizie nikt nie podejrzewałby kobiety, zarabiającej na życie pisaniem artykułów do gazet.

W jej małym domku w Pierrefond obok ułożonych stosami gazet i świetnej biblioteki, pełno było najpiękniejszych kwiatów, psów i kanarków.

Nieszczęśliwa w pierwszem małżeństwie, poślubiła następnie profesora wydziału lekarskiego, Liebhardta, który był jej najlepszym i najczulszym przyjacielem. Przyjaciół, którzy ją uwielbiali, miała wielu; najbliżsi byli Valles i Jules Renard.

Severine była kobietą, którą pożerał nieustający głód sprawiedliwości.

Gdy tylko nadarzała się okazja obrony pokrzywdzonych, niustraszenie występowała bodaj przeciw całej opinji publicznej. Nie ograniczała się do frazesów. Szły za niemi czyny.

Gdy rozpoczęto w swoim czasie we Francji kampanię antysemicką, Severine udała się do Rzymu do papieża Leona XIII i miała z nim półtoragodzinną rozmowę. Przywiozła do Paryża wywiad, w którym papież potępił antysemityzm.

Podczas wojny, gdy we Francji pacyfizm był [illegible] z niebezpieczeństwem dla życia, głosiła odważnie i nieustraszenie wojnę wojnie.

Ona to udzieliła schronienia u siebie Caillaux po wypadkach w Vichy. Ona ułatwiła ucieczkę zabójcy generała Zieliverstowa, Padlewskiemu.

Ona to wreszcie po raz ostatni w swem życiu występuje publicznie w Cyrku paryskim, wygłaszając płomienną mowę przeciwko śmierci Sacco i Vanzettiego.

Wszyscy pokrzywdzeni, szukający sprawiedliwości, mieli jeden ten sam ostatni ratunek:

— Trzeba iść do Severine, ona napisze, pomoże...

Życie swoje poświeciła dla innych. Każdy niemal zarobiony grosz szedł na wspomaganie potrzebujących. To też do ostatniej chwili (umarła w 74 roku życia (musiała, by żyć, pisać 11 artykułów tygodniowo.

Wraz z Severine umarła niezwykła postać i słusznie powiedziała w artykule poświeconym jej pamięci, jedna z jej uczenic, Simone Tery:

„Pozostanie dla nas symbolem i przykładem. Sprawia, iż czujemy się dumne z tego, że jesteśmy, jak ona, dziennikarzami i kobietami“.

Koniec stuletniej nieprzyjaźni między Grecją i Turcją

Wiedeń, 9. 5 PAT. Dzienniki donoszą z Aten, że rokowania turecko- greckie w sprawie zlikwidowania istniejących jeszcze kwestyj spornych dojrzały tak dalece, że podpisanie grecko- tureckiego paktu przyjaźni oraz paktu arbitrażowego nastąpi w miesiącu lipcu. Jako reprezentant grecki wyjedzie Venizelos do stolicy Turcji celem kierowania obradami. Turecki minister spraw zagranicznych Tewfik Ruchdi Bey konferował już podczas swego pobytu w Rzymie z premjerem Mussolinim i zapewnił go, że układ grecko turecki podpisany zostanie w czasie jaknajkrótszym. Układ ten oznacza koniec stuletniej nieprzyjaźni pomiędzy Grecją a Turcją i jest wielkim sukcesem polityki włoskiej.

Program stacyj radjofonicznych

Piątek, 10 maja.

Kraków (413.1) 11,56 Sygnał czasu, hejnał, komunikat lotniczo meteorologiczny, koncert płyt gramofonowych, 13—15,10 Komunikaty, 16 Transmisja pieśni majowych z Wieży Marjackiej, 17 Pogadanka dla rodziców i wychowawców: p. Dr. Br. Bobrowska: „Zadania wychowawcze kolonji wakacyjnych“, 17,25 Odczyt pt.: „Najnowsze wydawnictwa“, wygł. Dr. Adam Bar, 17,55 Transmisja z Warszawy: program dla dzieci. 18,50 Rozmaitości, recytacje p. Wl. Doruli, 19,10 Odczyt pt.: „Najciekawsze wycieczki w okolice Krakowa“, wygł. p. St. Leszczycki, 19,35 Przegląd turystyczny, 19,56 Sygnał czasu, 20—20,15 hejnał, program na dzień następny, komunikat sportowy i inne 20,15 Transmisja koncertu z Filharmonji Warszawskiej. Po koncercie transmisja komunikatów z Warszawy.

Katowice (416,1) 16,20 Muzyka płyt gramofonowych, 17 Transm. odczytu z Warszawy, 17,25 Wykład historji Polski, 17,55, Transm. z Warszawy: program dla dzieci. 18,50 Rozmaitości, 19,10 Odczyt „O konieczności oszczędzania“, 19,45 kom. sportowy, 19,56 sygnał czasu, 20 Pogadanka muzyczna z Warszawy, 20,15 Transm. koncertu symf. z filh. warszawskiej.

Daventry (482,3) 19,30 „Lohengrin“ op. Wagnera.

Budapeszt (554,5) 19,30 Transm. z opery król.

Wrocław (321,2) 20,15 koncert symfoniczny.

Berlin (475,4) 20,30 Muzyka operetkowa Eyslera pod dyr. kompozytora.

WCZORAJSZE ROZGRYWKI LIGOWE

Warta—Legja 3:1.
Turyści—Warszawianka 2:0.
Garbarnia—ŁKS 0:0.
Pogoń (Lwów)—Simmering (Wiedeń) 3:4, 4:2.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

BYŁY KANCLERZ AUSTRJI Ks. Dr. SEIPEL wyjeżdża w dłuższą podróż zagranicę, a mianowicie przez Węgry do Bułgarji do Sofji a stamtąd do Konstantynopola i ewentualnie do Jerozolimy. Podróż powrotna nastąpi przez Wenecję.

W SENSACYJNYM PROCESIE O ZAMORDOWANIE RODZICÓW przyznał się oskarżony Ferdynand Artmann, że zamordował rodziców, dodając, że uczynił to w chwili, gdy widział jak ojciec rzuca się z nożem na matkę.

FRANCISZEK MOLNAR.

Obława

Gdyby tę historję opowiedziała ta kobieta, która była bohaterką akcji, niewątpliwie rzecz cała nabrałaby tajemniczego znaczenia i stałaby się zagadką, dla której niema rozwiązania. A tymczasem sprawa była tak prosta, tak śmieszna i tak przypadkowa, że dziś jeszcze wybucham śmiechem, gdy przypominam sobie przerażoną twarz tej kobiety.

W jednej z mniejszych restauracyj mieliśmy nasz wspólny dziennikarski stolik, przy którym stale jadaliśmy. Pewnego dnia przy naszym kawalerskim stole zjawił się niespodziewanie jeden z naszych starszych kolegów wraz ze swą żoną. Zaraz na wstępie nam wyjaśnili, dlaczego przyszli tu na obiad i czemu są tacy zdenerwowani. Ot, zwykła tragedja domowa: dzisiaj rano odprawili kucharkę.

Ona nadzwyczajnie gotowała — mówiła żona — ale jej impertynenckiego zachowania się nie można było dłużej znieść. Dzisiaj rano powiedziałam jej parę ostrych słów, a ona w złości chwyciła talerz z naszego pięknego meisseńskiego serwisu i rzuciła na ziemię. Na to wpadł do kuchni mój mąż, zwabiony hałasem, a widząc co się dzieje, kazał jej natychmiast spakować manatki. Zapłaciliśmy jej i... odeszła. Teraz żałuję tego, gdyż ona nadzwyczajnie gotowała. A zwłaszcza ulubione potrawy mego męża.

Wzdychając i biadając zjedli z nami obiad, który im nota bene nie smakował. My ze swej strony, zazdrościliśmy tym starszym ludziom, że tak błaha rzecz, jak odejście kucharki, jest dla nich taką tragedją. I pomyśleć, że ludzie nie mają większych zmartwień w życiu.

* * *

W redakcji o piątej zawezwano mnie do telefonu. W tym czasie byłem w bardzo dobrych stosunkach z komisarzem policji, i gdy tylko zdarzył się jakiś ciekawy wypadek, natychmiast mnie o tem zawiadamiał. Bardzo często zabierał mnie na nocne obławy. Tym razem zaproszono mnie również na jedną z takich nocnych obław. Spotkanie zostało wyznaczone na drugą godzinę w nocy w jednej z bocznych uliczek przedmieścia.

Podziękowałem serdecznie i obiecałem stawić się punktualnie. Urzędnik policyjny dodał jeszcze:

— Pan komisarz prosi pana o dyskrecję... Jeśli dowie się ktoś o tem, wszyscy dziennikarze będą chcieli brać udział w tych obławach...

Obiecałem solennie milczeć!

— Pan komisarz prosi pana również, żeby się pan ucharakteryzował. Ma pan przecież znajomości w świecie teatralnym...

— Z przyjemnością i to uczynię — zapewniałem.

Wieczorem udałem się do teatru, gdzie mnie mój przyjaciel, aktor Goth ucharakteryzował. Przyczepił mi dużą, czarną brodę i na nos wsadził okulary. Gdy o drugiej w nocy stawiłem się w umówionem miejscu, nie poznał mnie nawet sam komisarz.

Udaliśmy się w drogę. Policja miała dziś skontrolować życie nocne kilku hotelików.

Dwie brudne, nędzne spelunki zbadaliśmy już, i z kolei dotarliśmy do hotelu „Pod zielonym kotem“. Urzędnicy policyjni otoczyli wszystkie wyjścia i wkroczyli na słabo oświetlone, drewniane schody. Pokój za pokojem był rewidowany. Znajdowały się tam przeważnie „miłosne parki“. Policja interesowała się głównie kobietami. A jeżeli która uprawiała swój proceder, nie mając na to zezwolenia policji, aresztowano ją.

Na ostatniem piętrze policja musiała długo pukać, zanim na wezwanie jej uchyliły się drzwi. W mdłem światełku świecy ukazała się nam wystraszona parka. On, czterdziestokilkoletni mężczyzna, ona również niemłoda, gruba kobieta.

Mężczyzna wylegitymował się: był majstrem murarskim. Kobieta, płacząc, usprawiedliwiała się:

— Jestem uczciwą kobietą! To jest mój narzeczony!...

— Proszę o dowód osobisty — ostro zawołał urzędnik.

Odszukała drżącemi rękoma torebkę i wyjęła ową książeczkę służbową.

Urzędnik spojrzał w nią i zameldował swemu szefowi:

— Kucharka.

Zupełnie odruchowo wyciągnąłem rękę ku książeczce. Przerzuciłem ją aż do ostatniej stroniczki. Znalazłem tam ku memu zdziwieniu nazwisko starszego kolegi, który jadł z nami dziś obiad i który rano oddalił tę właśnie kucharkę.

Zwróciłem książeczkę komisarzowi, a sam szybko usunąłem się w cień. Przyszło mi na myśl wypłatać figla tej kobiecie.

Komisarz przejrzał jeszcze raz jej dowód osobisty i zapytał:

— Dzisiaj dopiero została pani zwolniona ze służby?

— Tak — zaszlochała kobieta.

Komisarz machnął ręką i zamierzał już odejść, gdy nagle odezwałem się z kąta:

— Została zwolniona, ponieważ rzuciła talerz z pięknego, meisseńskiego serwisu na ziemię...

Kobieta z przerażeniem spojrzała na mnie. Nie spodziewała się, że ktoś mógł w tem miejscu tak wiele wiedzieć. Musiała się też przestraszyć mojej niesamowitej postaci i twarzy, okolonej długą, czarną brodą. Zbladła i przeżegnała się szybko.

— A nikt tak dobrze jak ona nie potrafi gotować zupy jarzynowej ani „szarlotki“...

Kucharka omal nie zemdlała z przerażenia. Sądziła widocznie, że w kącie stoi duch. Poszliśmy dalej, a ona wciąż jeszcze stała na tem samem miejscu, kreśliła znaki krzyża, a bladej z przerażenia wargi szeptały słowa modlitwy...

* * *

Przypuszczam, że kobieta ta nigdy nie domyśliła się, skąd wiedziałem o niej te szczegóły. Był to tylko przecież zbieg okoliczności...

ECHA ZE ŚWIATA

SAMOCHÓD PRZYSZŁOŚCI — TO RADJO AUTO. Jeden z wybitnych znawców przemysłu samochodowego w Stanach Zjednoczonych, G. W. Williams, oświadczył, że samochód, jako środek lokomocji, ma przed sobą świetną przyszłość. Zdaniem jego samochód gazolinowy już w niedalekiej przyszłości ustąpi miejsca samochodowi elektrycznemu, naładowanemu energją elektryczną zapomocą fal radjowych. Wtedy dopiero — zdaniem G. W. Williamsa, — nastąpi era prawdziwego rozwoju automobilizmu.

TAJEMNICA SKRZYPIEC STRADIVARIUSA ODKRYTA. Jak donoszą gazety włoskie, do pewnego antykwarjusza w Bergamo zgłosiła się dama z okolicy i oddała do naprawy starą, antyczną szafę. — W czasie naprawy antykwarjusz odkrył w szafie skrytkę, a w niej stare manuskrypty, które okazały się rękopisami słynnego Stradivariusa, zawierającemi tajemnicę wyrobu jego skrzypiec, polegającą na polerowaniu skrzypiec odpowiednią mieszaniną lakieru. Antykwarjusz pragnął tę receptę spieniężyć fabrykantowi skrzypiec z Medjolanu, policja jednak aresztowała go, a cenne dokumenty skonfiskowała.

PÓŁMILJONOWY SPADEK PO PUCYBUCIE. Że w Stanach Zjednoczonych nawet zawodowy pucybut może sobie ładny grosz uciułać, o tem najlepiej świadczy spadek, jaki swej siostrze pozostawił niejaki Constantino Ralmo, który przez szereg lat pełnił funkcję pucybuta na dworcu nowojorskim, Grand Central Terminal. Spadek ten stanowił dość okrągłą sumkę 150.000 dolarów, co w przeliczeniu na polską walutę daje grubo ponad miljon złotych.

PRZEWRÓT W DZIEDZINIE TECHNIKI sprowadzają nieraz małoznaczące na pozór wynalazki. Do rzędu takich wynalazków ma należeć, — zdaniem fachowców, — nowy metal „aelium“, wynaleziony przez inżyniera amerykańskiego, Jean d'You. Aelium umożliwia stopy różnorodnych metali, przyczem zmienia zasadniczo właściwości rozmaitych stopów i działa na nie w ten sposób, że nabierają one właściwości samosmarowania się. Łożyska motorowe, wyrobione z 45% ołowiu i 55% miedzi, zmieszanych z aelium, nie wymagają zupełnie smarowania i nie zużywają się, czyli określając to terminem fachowym, nie wypalają się.

KRÓLOWA NEFERTITI WRÓCI DO EGIPTU. Prześliczny biust królowej Nefertiti, teściowej Tutenkamena a żony Akh-en-Aten'a, „heretyka“, dostał się do berlińskiego muzeum po zrealizowaniu ekspedycji naukowej do El-Amarna. Do czasu wojny nikt nie kwestionował prawa Niemiec do tego zabytku, ale w roku 1920 władze egipskie zażądały zwrotu biustu terakotowego. Wszczęto rokowania, które spełzły na niczem. Teraz, z okazji odwiedzin króla Fuada w Berlinie, Egipt spodziewa się, że Niemcy zwrócą pamiątkę Królowa Nefertiti, druga żona Faraona, słynęła już w starożytności ze swej piękności; świadczy o tem napis w grobowcu Ay'a, głównego kapłana, szambelana dworskiego i przyjaciela Akh-en-Atena, a ojczyma pięknej królowej. Jest to modlitwa o pozostawienie Nefertiti u boku jej pana i męża; wspomniane tam są jej piękne ręce i słodki głos.

CAŁUSY W IZBIE GMIN. Czy posłom wolno całować? Odkąd w angielskim parlamencie zasiadły posłanki, ciąży nad odwiecznym St. Stephens House to trudne zagadnienie. Czy jest zgodne z tradycją parlamentaryzmu angielskiego, aby posłowie całowali się w sali obrad? Dotąd panie, jak i panowie zadawalali się zwykłem shake-hands. Ale od niedawna znajdują się w Izbie małżeństwa i oto co się wydarzyło niedawno. Deputowany laburzysta p. Dolton, wyjeżdżając na kilka dni, żegnał się ze swą żoną, posłanką i podczas posiedzenia publicznie ją pocałował. To wywołało oburzenie niektórych widzów i speaker otrzymał już kilka skarg. Co ma zrobić biedny speaker? Powiadają, że przedłoży sprawę na plenum.

TROCHĘ HUMORU.



SĄSIEDZTWO W DRAPACZU CHMUR

Mamusia kazała się zapytać, czy Pani może jej pożyczyć trochę herbaty.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“ Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana